

# Kuryer Poznański.

Nr. 194.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 26 sierpnia 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portumy. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Cheminitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurtu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiocentowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla miejscowych 2 marek 50 fen.; dla zamiejscowych 3 marki 5 fen.

**Administracja Kurjera Poznańskiego.**

POZNAŃ, 25 sierpnia

(Niemoce mocarstwo europejskich w obec energicznej akcji Anglii w Egipcie i rozstrojenie się koncertu europejskiego. — „Post“ wabi Francję do Egiptu a prasa francuska odpowiada sztywno. — Stanowisko Austrii i Włoch w obec Anglii. — Kwestya zwrotu kosztów, wynikłych z zombardowania Aleksandrii. — Osada Włoch nad zatoką Assabską. — Z teatru wojennego.)

Podczas gdy naczelny wódz armii angielskiej, generał Wolseley, jeden po drugim zadaje cios wojskom Arabiego paszy i, jak to donoszą dzisiejsze telegramy biura Wolffa na podstawie obiegających po Londynie pogłosek, zdobył już miał warowny obóz egipski pod Tel-el-Kebir, ów tyle dawniej sławiony koncert europejski z dniem każdym coraz więcej się rozstraja i odzywają się już dzisiaj w nim głosy bardzo dysharmonijne, głosy zobopólnej nieufności i inkryminacji a nawet sztywności. Dzienniki francuskie, zmuszone przyznawać niemoce własnego kraju, sztywność i bezsilność Niemiec i cieszą się, że polityka kanclerza niemieckiego zupełnie zrobiła fiasco. Ze książką Bismarck przegrał z Anglią batalię dyplomatyczną, widąc to z niezadowolenia i goryczy, jakimi są przesiąknięte półurzędowe organa niemieckie. I tak „Post“ w artykule: „Mocarstwa europejskie i Egipt“ w następujący sposób tłumaczy abstynencję Europy i Niemiec w kwestyi egipskiej:

Stosunki między mocarstwami utworzyły dla Anglii nader pomyślne położenie, które najniebezpieczniejszy nawet mógł stanu spozródzić może i z którego skorzystać musi. Anglia wyszła z położenia niezdarne, szorstko, bez wszelkiej subtelnej zręczności i machiawelizmu. Prawdziwymi antagonistami w Egipcie są: Francja i Anglia. Zaczęło się zrazu tworzyć współpanowanie francusko-angielskie, dla polityków i krumarzy angielskich bardzo uciążliwe, a w przyszłości bardzo niebezpieczne. Arabi pasza był zrazu lub miał być narzędziem Anglii przeciw Francji, ale narzędzie to porozumiało się z Francją przeciw Anglii i od pewnego czasu polityka angielska uznana, iż trzeba zgnieść Arabiego, na nic nie zważając. W tym polityka angielska postąpiła sobie najniezdarniej, bo armatami wypędzając mącą ze sadu, zniszczyła sad, i nikt jej w tym potworze przedsięwzięciu nie przeszkodził. To się tak objaśnia: Najważniejszym interesem dla Francji jest pozostać w Egipcie współpanem, albo, co byłoby lepszym, panem wyłącznym. Francja jednak nie chce zmierzać do tego celu, bo sama jedyną skuteczną drogą zamyka. Gdyby miała sama dziać w Egipcie, nikogo się nie pytając, jak to teraz robi Anglia, to Anglia poruszyłaby przeciw niej Europę i w pewnej mierze znalazłaby poparcie. Naturalnie takiego położenia obawiają się bardzo Francuzi, którzy zaraz widzą żołnierzy niemieckich, wkraczających do Francji pod moralną opieką koalicji europejskiej. Przypuszczenie to jest może bezasadne, łatwo jednak pojąć, że żaden prawy mąż stanu nie chce sprowadzić podobnego położenia. Francja jednak miałaby drogę łatwiejszą, stając na czele Europy, to jest gdyby chciała wystąpić z inicjatywą przywrócenia porządku w Egipcie, ale pospołu z całą Europą. Przeciwno temu jednakże powstaje stronnictwo gambettystowskie i wola: Ta droga prowadzi pod kierunek p. Bismarcka! Politycy odwetu chcą w kwestyi egipskiej iść z Anglią w głąb nadziei, że przez to powstanie koalicja przeciw Niemcom. Skutkiem tego Anglia jest w tym pomyślnym położeniu, że może odrzucić pomoc Francji i iść samą, nie obawiając się oporu, albowiem mocarstwo ma najwięcej interes w stawianiu oporu, nie chce ani samo, ani pospołu z Europą tego oporu stawiać. Anglia ma więc wolne pole działania i skorzystała z tej wolności, bombardując fortyfikacje miasta, do którego zajęcia nie miała wojska, w którym przeto życie Europejskiej wydała na pastwę fanatyzmu, rozjątrzonego bombardowaniem. Anglia popełniła cały szereg głupstw, dających światu straszne widowisko, ale które w dzisiejszym stanie rzeczy muszą pozostać bezkarnymi.

Kto w sprawie egipskiej największe, jak się wyraża „Post“, głupstwo popełnił, czy Anglia, czy kto inny, to wykaże dalszy rozwój wypadków i zakończenie. Na teraz zaznaczyć należy, że dzienniki paryskie sztywno z tej strony pruskich, wabiących Francję do Egiptu.

Stanowisko gabinetu austriackiego w kwestyi egipskiej równa się mniej więcej stanowisku rosyjskiemu. Półurzędowa prasa austriacka nie chce ani na chwilę przypuszczać, iżby Anglia, zawojawszy Egipt i potargawszy traktaty międzynarodowe, — miała zabrać go na własność.

Ze mocarstwa europejskie pozwalają — pisze ministerjalny „Fremdenblatt“ — samą tylko Anglii interweniować w Egipcie, to z tego nie wypada, iżby miały zrzekać się swego prawa i przy ostatecznym regulowaniu stosunków egipskich nie wyrzec decydującego słowa. Takiego zrzeczenia nie wymaga też rząd angielski od mocarstw, przeciwnie zapewniał on niejednokrotnie i w sposób jasny że akcyi swej militarnej nie uważa za precedens przyszłych swych postanowień co do Egiptu. Dotąd nie ma powodu wątpić o szczerości tego zapewnienia. Sztywność dzienników paryskich z niemoce Europy, jest bardzo słuszne, ale

niezdolne jest ono nabawić nas trwogi. Pomijając zupełnie ową rolę, jaką Francja odegrała w przesileniu egipskim a która to rola nie świadczy bynajmniej poehlebnie o jej energii i jasnej polityce, sądzimy, że ogólnym interesem europejskim w Egipcie mniejsze zagraża niebezpieczeństwo akcyi angielskiej, aniżeli zagrażają im aspiracye Francuzów. Tem mocarstwem, które po Turcyi najwięcej powinien niepokoić rozwój kwestyi egipskiej, jest bez wątpienia Francja.

Nie wspominaliśmy dotąd, jakie stanowisko zajmują Włochy wobec samowolnej akcyi Anglii w Egipcie. Włochy, jak wszystkie inne mocarstwa, niezdolne do czynu, szemrzą także i sarkają. A że Włochy gorętszym od innych narodów obdarzone są temperamentem, sarkanie też ich jest namiętniejsze i krzykliwsze, aniżeli wielce dziś znękanym Francuzów, flegmatycznych Niemców i nastajaszczym Moskali. Gniew włoski potęguje nadto ta jeszcze okoliczność, że, jak dziś rzeczy stoją, nie mają chęci zawsze nabytków terytorjalnych potomkowie Romulusa widoków, ażeby z pięknej krainy egipskiej mogli tanim kosztem i bez trudów choćby jakąś małą pochwycić cząsteczkę. Organ ministerjalny włoski „Diritto“ zamieszcza ponownie artykuł, potępiający bardzo stanowczo politykę angielską w Egipcie i brońiący praw zbiorowych Europy do rozstrzygnięcia losu Egiptu. Zdaniem dziennika włoskiego, rząd angielski nie tylko pominał wszelkie względy, jakie winien Europie, ale, lekce powiększając ciągłe żądania, stawiane Porcie, za daleko w tym kierunku się posuwa. „Europa — powiada „Diritto“ — chwilowo spokojnie przypatrywać się może wypadkom, którym zapobiedz nie była gotowa. Ale nadejść przedź czy później chwila, w której Anglia poczuje następstwa swego bezwzględnego wystąpienia. Najprzód Turcyja, dotknięta w swej powadze, zmuszona będzie do ruczenia Anglii rekawicy. Do przyszłego starcia aż nadto liczne są powody, których przebieg przyszłych wypadków nie zmniejszą, lecz owszem powiększą. Polityka p. Gladstone, naruszająca różnorodne interesa na morzu Śródziemnym, nie przyczynia się do rozwoju dzieła pokojowego, nad którym Włochy i inne mocarstwa usilnie pracują. Anglia szkodzi w Egipcie nie tylko interesom Turcyi, ale interesom całej Europy; takiego zaś rodzaju zaczepna polityka przedź czy później bardzo smutne pociągająć musi za sobą następstwa.“ O przyjaźni zatem Włoch do Anglii, jak się z powyższych słów pokazuje, nie może być mowy. Zabiegi Anglii, mające na celu uzyskanie współdziałania Włoch w Egipcie, spełzły na niczem. Rząd włoski, zamiast konwencji z Anglikami, zajmując się obecnie pytaniem, kto ma wynagrodzić straty, przez Europejszczyków, a między innymi przez poddanych włoskich w Aleksandrii w skutek bombardowania poniesione? Drażliwie to pytanie ma być nawet przedmiotem wymiany zdań między mocarstwami kontynentalnymi. Jak dotąd, nie stanowczego jeszcze nie postanowiono. Straty bowiem wynoszą setki milionów, rząd egipski zaś nie ma czem ich wynagrodzić, a rząd angielski o wynagrodzeniu ze swej strony ani słyszeć nie chce. Dla ułatwienia kompromisu poruszono tedy projekt podzielenia pretensyi na dwie części, mianowicie na wynikające z bombardowania i z pożaru. Za pierwsze powinna być odpowiedzialna Anglia, za drugie Egipt. Tymczasem Włochy bez względu na targi egipskie usilnie pracują nad rozwinięciem osady swej w zatoce Assab. Wysyłają tam osadników, urzędników, zapasy wszelkiego rodzaju. Budowa dwóch fortów, mających osadę zasłaniać, wkrótce się rozpocznie, lubo Włochy, zajmując wybrzeża zatoki Assab, zobowiązały się podobno nie nadawać jej charakteru militarnego i przyrzekły, że nie będą wznosiły żadnych fortyfikacji. Przyszłe osady zresztą zależą od sposobu, w jaki rozstrzygnięta zostanie kwestya egipska; jeżeli bowiem Anglii między innymi suezkie zaboru, utrudnią zapewne komunikacyi między Włochami i ich kolonią, jeżeli w ogóle cierpieć będą usadowienie się Włochów na wybrzeżach afrykańskich.

Z teatru wojennego w Egipcie nadchodzi codziennie wiadomości pomyślne dla oręza angielskiego. W Izmaili wyładowało dotąd już 10,000 wojska angielskiego. Anglii przywracają w tej chwili zniszczoną koleją od portu aż do Nefiche. Operacyami kieruje osobiście generał Wolseley i podejmuje rekonesanse w celu zbadańa pozycji Arabiego paszy. Anglii mają dziś w swém ręku cały kanał suezki. Plan generała Wolseleya powiódł się jak najpomyślniej. Przewiódł on całą dywizyj, zaopatrzoną w materjał wojenny, od piątku z rana w zeszłym tygodniu z Aleksandrii na siedemnastu statkach przewożonych do Port-Said. Operacya ta była tak prędko dokonana, a tajemnica tak ściśle zachowana, że podczas gdy wojska królowej Wiktorji zbliżyły się do kanału suezkiego, w Aleksandrii sądzono jeszcze, że naczelny wódz zamierza, jak było zapowiedzianem, przystąpić do bombardowania Abukiru, a korespondenci dzienników londyńskich jeszcze w piątek telegrafowali, że o zajęciu kanału mowy nie ma. Słowem, generał Wolseley stworzył kampaniję śmiało pomyślaną i po mistrzowsku przeprowadzoną, której armii angielskiej już z góry zapewnił przewagę nad nieprzyjacielem. Jest to świetne strategiczne zwycięstwo. Armia zyskała wyborną operacyjną podstawę wzdłuż kanału suezkiego. Z tego się okazuje, że Wolseley zamierza obejść pozycje Arabiego paszy, który wkrótce znalazł się może między armią angielską i flotą. Podczas gdy odległość z Aleksandrii do Kairu wynosi 220 kilometrów, z Suezu do stolicy Egiptu jest tylko 130 kilometrów, a przytém droga ta jest daleko dogodniejszą i łatwiejszą. Z tego okazuje się, jak mądre uczynił naczelny wódz, przenosząc punkt wyjścia operacyi wo-

jennych z Aleksandrii nad kanał. Położenie Arabiego paszy tém samém znacznie się pogorszyło. Podczas gdy poprzednio dyktator Egiptu musiał się bronić z jednej tylko strony, zmuszony on jest teraz do podzielenia swoich sił i zwrócenia się frontem w dwie strony.

W obec faktów, dokonanych przez Anglików, cała dyskusya, tocząca się jeszcze nad konwencją turecko-angielską, straciła wszelki interes. Już w ostatnich dniach widocznie było, że Porta prowadzi układy tylko pour sauver l'honneur du drapeau, warunki jej stawały się coraz bardziej niemożliwymi. Dziś jest już faktem prawie niewątpliwym, że Turcyja albo nie będzie interweniowała w Egipcie, albo przynajmniej nie będzie walczyła z Anglikami, byle tylko nie utraciła wpływu na rozwój wypadków.

## Wybory.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

**W Kwidzcu** dla powiatu międzychodzkiego dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu.

**W Wyrzynie** dla powiatu wyrzynieckiego dnia 30 września o godzinie 4 po południu w hotelu p. Piszera.

**W Pleszewie** dla powiatu pleszewskiego dnia 10 września o godzinie 3 1/2 na sali p. Waliszewskiego. Poseł p. St. Stabilewski zda tamże sprawę z czynności Koła polskiego.

**Prusy Zachodnie:**

**W Tucholi** dla powiatu tucholskiego dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu w hotelu p. Milaszewskiego.

**W Chetmie** dla powiatu chełmińskiego dnia 27 sierpnia o godzinie 3 po południu.

**W Starym targu** dla powiatu sztumskiego dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu u p. Kikuta.

**W Pucku** dla powiatu wejherowskiego dnia 28 sierpnia o godzinie 11 przed południem. Posłowie Kalkstein z Pluskow, Rybiński z Dębienca i Thokarski z Górnej Brodnicy zdadzą relacye poselskie.

**W Żukowie** dla powiatu kartuskiego dnia 30 sierpnia o godzinie 4 po południu. Posłowie Kalkstein, Rybiński i Thokarski zdadzą tamże relacye z czynności poselskich.

**W Terespolu** dla powiatu świeckiego dnia 30 sierpnia o godzinie 3 po południu w oberzy p. Perlika.

**W Lipienicach** dla powiatu człuchowskiego dnia 31 sierpnia o godzinie 5 po południu w lokalu p. Netzla.

**W Chetmie** dla powiatu toruńskiego dnia 3 września o godzinie 3 po południu w lokalu p. Moehrkego.

**W Brodnicy** dnia 3 września o godzinie 4 po południu na sali pani Astmanowej. Poseł Łyskowski zda sprawę z czynności Koła polskiego.

## Rosya, Polacy i polityka ekonomiczna Niemiec.

VII.

„Wobec takiej perspektywy, — mówi autor w dalszym ciągu wywodów, — otwierającej się dla nas i dla całej Europy środkowej pod względem politycznym i ekonomicznym, skoro tylko niebezpieczeństwo zamęczenia pokoju na Wschodzie ustanie na zawsze a przemysł nasz odzyska naturalne i najbliższe pole zbytu, sięgające aż po wybrzeża Czarnego Morza i po za nie aż w sam środek Wschodu, — czyż nie słuszne zdanie nasze, że tylko największe umiarkowanie i lojalność może nas wstrzymać od tego, abyśmy nie użyli pierwszej nadarzącej się sposobności, by w związku z Austrią i Polską ten mur graniczny zburzyć aż po wały Smoleńska i takich Skobielewów, Katkowów i towarzyszy przepędzić tam, gdzie przybyli podkopując kulturę Europy i niszcząc ekonomiczną przyszłość Niemiec? Jakikolwiek byłby powód, walka tego rodzaju miałaby charakter obrony wobec nieszczęśliwego położenia, w jakie środkową Europę pograżyła rosyjska żądza zaborów. Gdyby tedy szowinizm panslawistyczny miał nam dostarczyć tak poważnego powodu, iżbyśmy odpowiedzialnie za bój stanowcy mogli przyjąć na siebie, lub gdyby Rosya w swém zaślepieniu miała zająć tak daleko, że nie pozostawałoby nam nic innego do wyboru, — walka skończyłaby się tylko wtedy, gdybyśmy osiągnęli to wszystko, co mogłoby nas doprowadzić do rozwiniętych w poprzednich artykułach celów, któreby stanowiły nową epokę środkowo-europejskiej kultury.

Obok Austrii wymieniliśmy Polaków jako naszych sprzymierzeńców w tej walce. Podany przez nas historyczny pogląd na dzieje nie pozwala wątpić, że Polacy w danym razie nie wahałoby się dopomóc nam, aby Rosya wprzeć w jej dawne granice. To bowiem byłoby pierwszym warunkiem przywrócenia ich narodowej niepodległości. Że z drugiej strony my tego przywrócenia wielkiego, z środkową Europą w ścisłym związku pozostającego polskiego państwa pominąćbyśmy nie mogli, jeżeli chcemy osiągnąć nasze polityczne i ekonomiczne cele, wynika również jasno z rezultatów, do których przychodzimy w rozważaniu naszego politycznego i ekonomicznego rozwoju. Tylko wielkie, w narodowych swych dążeniach zadowolone, na ściśle połączenie z Niemcami i Austrią wskazane państwo polskie pod berłem austriackiej, albo saskiej sekundogenitury mo-

globy w dalszym następstwie pięćsetletniej historii tworzyć naturalny wał graniczny, który ma oddzielać Rosyję od Europy. I tylko ta wielka kraina sarmackiej niziny, aż do wybrzeży Czarnego Morza z środkową Europą połączona, może stworzyć ekonomiczne pole dopełniające się nawzajem, które obok gospodarstwa rolnego, rozwijającego się coraz bardziej i zaspokajającego najzupełniej potrzeby, zatrudnić może przemysł i opłacać go tak, jak tego rozwój środkowej Europy wymaga. Dla sprzymierzonych mocarstw Austrii i Niemiec powstałoby tylko podwójne pytanie: czy i o ile z konserwatywnego stanowiska przywrócenie Polski użyćby się dało nie tylko jako cel walki, ale także i jako środek, a powtóre, o ile rozszerzenie granic Polski byłoby pożądanem. Odpowiedź na pierwsze pytanie możemy sformułować w krótkich słowach.

By występować od razu przy wybuchu wojny z proklamacyą do Polaków, tego nie uważalibyśmy za potrzebne, ani też za stosowne, chociaż wobec Polaków i Rosyan znajdowalibyśmy się w zupełnie innym położeniu, aniżeli w r. 1866 wobec węgierskich i włoskich poddanych Austrii, których ówczesna polityka nasza, jak to się pokazuje z pozostałych dokumentów, i jak o tym świadczą naczyni świadkowie, postanowiła nakłonić do powstania a nawet do desertowania z pod wojskowych sztandarów.

Dla polskiego narodu jako takiego może to być tylko kwestyą siły, czy jarzmo rosyjskie złamać, czy nie. Za strony Rosyi nie też dotychczas nie uczyniono, aby tyranii nadać inny charakter i na miejsce zmuszającej jedynie przemocy postawić moralne momenta. Zamiar cesarza Aleksandra, wypływający z jego osobistych intencji, aby Polakom przywrócić do roku 1815 byłby jakikolwiek znośny, stokrotnie przeważały przeciwnie wręcz zachowanie się rosyjskiego narodu, wbrew któremu nawet car ostatecznie nie przeprowadził nie może. Wszystkie powstania polskie, jakkolwiek polegały na fałszywym ocenieniu kwestyi siły, były zawsze protestami na śmierć i życie, skierowanymi przeciwko temu rządowi, który tak co do swego początku, jak i co do charakteru przedstawiał się zawsze jako tyrania.

Mimo to nie radziłibyśmy, jak powiedziano wyżej, by Polaków przy wybuchu walki wyzwać do powstania. Wprawdzie wobec panslawistów a nawet wobec całej historycznej Moskwy nie potrzebowalibyśmy okazywać lojalnego uszanowania dla wydarzeń historycznych takich, jak wspólne pokonanie Napoleona i wspólne przeciwko Austrii, Anglii i Francji przeprowadzone prace pokojowe wiedeńskiego kongresu. Boć ta Moskwa odpowiedzialna tylko wzdargą i sztywnością na takie uszanowanie przeszłości, gdyby ono w jakimkolwiek sposobie stanęło jej na przeszkodzie. My jednakże uszanujemy nawet takie wspomnienia międzynarodowego prawa, na które dzisiaj nikt już nie zważa, a które my odnosimy przeważnie do osoby cara Aleksandra, a uszanujemy przez to, że nie będziemy występować wyzywająco i zasadniczo przeciwko rosyjskiemu panowaniu w Polsce, dopóki kolej wypadków o tym nie rozstrzygnie i nie pokaże całemu światu, że upadek kolosu o glinianych nogach odwrócić się nie da, że przeciwnie spokój Europy i spokojny jej rozwój ekonomiczny wymaga ostatecznie usunięcia rosyjskich uzurpacji zeszłego wieku. Należy wreszcie rozważyć związane tytuły poszczególnych jednostek przez przysięgę i obowiązki, chociaż najzupełniej uznajemy moralną nieskrępowalność pod tym względem narodu polskiego jako narodu. Zajęcie stanowiska winniśmy wobec powstającego konfliktu najrozsądniejszych wymagań moralnych i prawnych pozostać własnemu rozstrzygnięciu poszczególnych jednostek.

Ale tego rodzaju odezwanie się do polskiego narodu uważamy za zbyteczne i z następujących powodów. Nie omieszkamy postarać się o to, aby nie było wątpliwości, że mamy to szczerze przekonanie, iż walkę z Rosyją, do której nas zmuszono, zakończyć będziemy mogli i że ją zakończymy dopiero wtedy, gdy przywrócenie polskiego państwa będzie zapewnione. Ztąd zaś faktycznie już samo z siebie wyniknie stanowisko, jakie Polacy zajmą wobec walki. Wojska niemiecko-austriackie, ciągnące przeciwko Rosyi, mogą być i będą rzeczywiście uważane za oswobodzicieli z pod rosyjskiego jarzma. Ze wtedy dobrowolnie tworzące się polskie oddziały przyjmujemy ochotnie jako sprzymierzeńców, to się samo przez się rozumie. Większe o wiele znaczenie od tej bezpośredniej pomocy polskiej w pierwszej walce stanowiącej będzie miało stanowisko, jakie wobec Anglii i Francji zdobędziemy na podstawie nieukrywającego a przez Polaków faktycznie uznanego zamiaru przywrócenia polskiego państwa siłą naszej broni i lojalnie prowadzonej wojnie. Nie twierdzimy, aby pomimo to nie mogło przyjść do nieporozumień z Francją. Ale podniesienie kwestyi polskiej wzmogłoby bez wątpienia niezgodę we Francji i w ten sposób sparaliżowałoby niejako jej siłę, podczas kiedy silne stanowisko odporne, jakie zajmujemy wobec Francji, bez wątpienia pozwoli nam zczekać na chwilę, w której odosobniona armia rosyjska zachodnich gubernji granicznych, składająca się z korpusów II—VI i XIV będzie mogła być rozbita, zanim konsystująca na Małorusi i w południowej Rosyi korpusy VII, VIII, XI i XII będą mogły nadsięgnąć, jeżeli ich już Austrija z Galicji nie będzie trzymała w szachu. Ze zaś siedm korpusów, konsystujących w Kazaniu, Orelu, Charkowie, Moskwie i Petersburgu przybędą za późno — to jasne. A wtedy prawdopodobnie i stronnictwo wojownicze we Francji nie omieszkałoby przybrać innego tonu wobec sprzymierzonej potęgi Niemiec, Austrii i Polski.



Zanim odpowiemy na ostatnie pytanie, czy w ogóle rozszerzenie granic państwa polskiego byłoby odpowiednim, winniśmy się pierw raz rozprawić z pewną „uprawnioną właściwością” starszej partii konserwatywnej w Prusach. Wiemy bardzo dobrze, jak ciężką rzeczą będzie dla wielu staro-pruskich „konserwatystów” zgodzić się na perspektywę, która się przed nami otwiera. Dynastyczne stósunki z Rosją traktowane u nas na podstawie owych wspomnień z roku 1813 i 1815 za długo z największym uszanowaniem, a absolutne państwo carów uchodziło wobec zachodnio-europejskiej rewolucji za nadto za ognisko konserwatyzmu w oczach prawie wszystkich staro-pruskich rojalistów, którzy się sami przeciwie uważali lub uważają za konserwatystów, aby się miało o bez pewnego bolesnego rozczarowania. Skoro się jednak zacznie pojmować, że to amatorstwo, — uwydatniające się nawet w przyozdobieniu pokoiów w niemieckich domach w obrzki jednokolnych sani itd., — lub co się tyczy osobistego uwielbienia dla dwóch ostatnich carów, jako też co do oparcia się o rosyjski „konserwatyzm”, było fantazją, pozostającą w dość jaskrawym przeciwieństwie do rzeczywistości, — skoro się to pojmie, nie będzie pewno potrzeba wielkiego patriotyzmu, aby uznać stósunek, w jakim się znajduje prawdziwy interes Niemiec wobec wschodniego sąsiada, który, odkąd udało mu się zburzyć państwo polskie, uważa się za uprawnionego do wywierania na niemieckie stósunki wpływu więcej stanowczego, aniżeli słusznego i obfitego w błogie skutki. Zarzucenie stósunku i zamienianie się z polityką gabinetową w politykę państwową nie nabrała przez to bynajmniej uroku. A chociaż polityczny wpływ ustał, nie zmniejsza się przecież częsta obawa wojny, która cięży nad nami jak zmora, czyniąc jeszcze nieznośniejszym ekonomiczne nasze położenie. Ale uczucie sprawiedliwości wymaga tego, abyśmy w całości uznali tragikę wypadków, polegającą na tym, że losy Rosji, o ile się to tyczy jej stósunków z Europą, zdają się wypełniać w chwili, w której jako car na tronie Piotra Wielkiego zasiada syn niemieckiego domu książęcego, w którego żyłach wcale już prawie nie krąży krew moskiewska, i który z pomiędzy wszystkich niemieckich władców Rosji, nie wyjmując fantastycznego Aleksandra I, osobiście sam jeden stoi wysoko po nad azjatyckim istic zepsuciem tamtejszych stósunków. Można go co do tragiki tego położenia porównać z Ludwikiem XVI. Ale Aleksander III nie tylko w jeszcze większym odosobnieniu, a więc z tą większą zasługą, wśród jeszcze bardziej zgnilego i rozluźnionego społeczeństwa zachował chrześcijańską cnotę obywatelską, ale nadto jest on mężem i monarchą, czem Burbon nie był. Ale dostał on się w tak dziwny, miazdzący stan bierności, że i najsilniejszy duch zламаć się może w takich warunkach; w obec położenia, w jakim się znajduje Aleksander III, świst kul w bitwie na otwartym polu może uchodzić za prawdziwe orzeźwienie. Nasze osobiste sympatyje będą przeto zawsze po stronie tego prawuka królowej Ludwiki, nawet gdyby się broniła nasza zwrócić przeciwko granicom rosyjskiego państwa i choćby mu po doznanej od nas klęsce przyszło na przyszłość zabezpieczyć sobie przynajmniej stanowisko w Azji, co po utracie europejskich prowincji byłoby dlań podwójnie trudnym, a nam zabezpieczyłoby pokój.“

## KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z miasta, 24 sierpnia.

(Z powodu artykułu Posener Tageblattu.)

Niezawodnie wielką przysługę wyświadczają ludności polskiej dzienniki nasze, które podają nam głosy prasy niemieckiej, wydającej sąd o nas. Uważam także oddrukowanie artykułu za korzystniejsze, jak zapewnienie łamów pisma niejednokrotnie aż do znużenia prowadzoną polemiką z pismami naszymi. I zaiste, zamiast rozpra-

wiać o rzekomej nieudolności panów naszych, o rzekomo nietaktownym postępowaniu Kola polskiego i posłów naszych, o tyleko przedyskutowanej sprawie t. zw. walnego wniosku itp., lepijby było ludowi polskiemu donieść, jak się też o nas nasi opiekunowie wyrażają.

Ostatni artykuł Posener Tageblattu dał nam nowy dowód, że uczciwość i logika, to terra incognita dla naszych najserdeczniejszych. Dalejcie już odpowiedź na te wywody. Pozwólcie mi jeszcze kilka uwag do tego dorzucić.

Posener Tageblatt twierdzi, że „żądza polonizowania nie leży w naturze polskiego narodu” — i prawdę powiedział dziennik niemiecki. Historia tyłu wieków poucza, żeśmy byli tolerancyjni, że przyjmując Niemców do naszego kraju, wcale nie myśleli o ich polonizowaniu. Jeżeli się kto zpolonizował, to poszło to z własnej jego woli, pod parciem wypadków, nie pod naciskiem bagnetów. Dziennik niemiecki dodaje atoli zaraz potem, że „żądza tę (polonizowania) wszczęło dopiero w niego (w naród polski) duchowieństwo.“ Gdzież tu logika? Duchowieństwo żyło pośród nas i pośród Niemcami pomiędzy nami mieszkającymi od wieków, i jeżeli kiedy miało władzę do polonizowania, to zaiste nie dopiero od lat 30. Lud niemiecki sam, widząc, iż narodowi polskiemu, pomiędzy nim i tymi lat spokojnie i szczęśliwie przeżył, odbierane bywają prawa traktatami i poręczeniami królewskimi zagwarantowane, widząc, iż nowy rząd, popierany przez takich redaktorów, jak Pos. Tagebl. i Pos. Ztg., i opierający się na berychtach, pisanych dopiero po przejażdżce do Berlina odnośnego referenta, zaprowadza innowacje, sprzeciwiające się kardynalnemu chrześcijaństwu przykazaniu: „bądźcieś miłował bliźniego swego, jak siebie samego”, — widząc, iż religia katolicka jużto przez zabór dóbr duchownych, jużto przez kasację klasztorów doznaje zamiast dawnego poparcia pewnego ucisku, — musiał stanąć w opozycji do takich rozporządzeń, a zapytawszy się samego siebie, czy to słuszenie, czy sprawiedliwe, dojszł musiał do przekonania, że za polskich czasów, specjalnie co do religii, a i co do języka było lepiej. Już ta sama okoliczność, pomniejszając inne, musiała skłonić umysł Niemców katolików ku Polakom. Jeżeli więc kto za czasów rządu polskiego polonizował, to nie Polacy — za czasów późniejszych uczynili to sami Niemcy. Jeżeli się to stało w większym stopniu po r. 1848, to przypominamy naszym opiekunom wypadki z tego roku, haniebne czyny zaszły wówczas, których ci Niemcy byli świadkami, a na które każdego uczciwego człowieka sumienie obruszyć się musiało. Niedawno przypomnieliście kilka takich czynów w piśmie waszemu.

Co najwięcej może się przyczyniło do stawiania po stronie naszej, to kulturkampf. Ten zagroził katolickiej religii. Wczorajsza południowa Posener Ztg. jeszcze powiada, że w roku 1868 wybrany został posłem do parlamentu niemieckiego dawniejszy radca rejencyjny Krieger, dzięki Niemcom (Bambrom) osiadłym w okręgu wyborczym poznańskim. A więc ta gazeta uznaje jeszcze, że do roku 1868 Bambrzy uważali się za Niemców, zadaje więc kłam Posener Tageblattowi. Dla czegoż to się więc dziś Bambrzy uważają za Polaków? Po r. 1868 zaczęto kuć nowe prawa dla religii katolickiej — najdroższego skarbu dla katolika. Nastąpiła banicya J.E. ks. Kardynała Ledóchowskiego, osierocenie tyłu parafii, walka w szkole — ostateczne przyczyny, dla których, już nie powiem w rozumieniu naszym, ale w rozumieniu gazet niemieckich, musiał nastąpić zwrot w usposobieniu samych Bambrów, będących wiernymi katolikami i zanepokojonych, jak wogóle wszyscy katolicy, o swój skarb najdroższy.

Co do nakazu z Rzymu polonizacyi Wielk. Ks. Poznańskiego, to możebny Pos. Tagebl. zechciał przytoczyć nam jaki odnośny dokument. Wszakże ma on stósunki z p. Perkuhnem, a ten niezawodnie mu go mógł dostarczyć. My bo pamiętamy czasy, kiedy odwrotnie w seminarium duchownym uczyli Niemcy, którzy sami

miał za współdziałaniem konwentu moc stanowienia praw dla swych poddanych, że ci poddani przysięgę wierności składali mu musiel, to się domyślić nie trudno, jakiego zazywał miru, szacunku i poważania we wszystkich społeczeństwach kołach.

Występując publicznie w charakterze swoim n. p. na sejmach i synodach prowincjonalnych, miał pierwszeństwo przed wszystkimi innymi pralatami górnośląskimi. W r. 1565 na sejmie w Opolu przyznano mu miejsce pomiędzy panami, t. j. najwyższą szlachtą. Gdy wprowadzono w praktykę obrady stanami (1629 r.), dzierzył opat rudzki łaskę marszałkowską tak na posiedzeniach plenarnych, jako i na wydziałowych, a tytułował się urzędującym opatem infulatem, pralatem i rządzącym panem, nie mniej księstwa opolskiego i raciborskiego najprzedniejszym asesorem (primarius asesor).\*

Gdy r. 1751 ówczesny opat rudzki z polecenia Biskupa wrocławskiego do Gliwic, celem poświęcenia tamże dużego farnego dzwonu się udał, zgotowali mu gliwiczanie wjazd wspaniały, bo poszóstną kołosa, w której jechał wraz z trzema braćmi; w drugim czterokonnym powozie innych czterech jechało braci Cystersów. Radzcy opaci rządzili jak mali udzelniki książęta, otaczając się zawsze odpowiednim podmieśniu stanowisku swemu blaskiem. Ich rezydencja w Rudach zadziwiała okazałością i rozmiarami, zwłaszcza gdy na miejscu starego klasztoru powstał (1671 r.) gmach piękny, czteroszyldowy z uroczym parkowem otoczeniem, z wodą, gazami, wygodnymi chodnikami itp. Dziś mieszka tu z rodziną książę raciborski, stosunkowo bardzo małą zmianę poczyniwszy.

Własność naszego opactwa stanowiły, prócz wyżej wspomnianych 13 włości i do nich należących folwarków, bardzo obszerne lasy, nadto liczne przemysłowe zakłady, a mianowicie 5 hut żelaznych, hamernia miedzi, szklana huta, warzelnia potazu, fabryka dziegiu i smoły, bielnik, gorzelnia, browar, pasiek kilka i ogrodów.

Długi czas podlegali opaci śląskich Cystersów, jak w ogóle wszystkie cysterskie konwenty tylko władzy jenerała swego w Citeaux; dopiero gdy nadszedł niezszczęsny wiek XVI, gdy zszedł z świata ostatni Piast górnośląski, Jan (1532), gdy i dzielnica przezeń dzierzona w posiadanie korony czeskiej i względnie cesarzy austriacko-niemieckich się dostała, korzystając z ogólnego zamętu nowi Ślązka panowie i narzucają z Pragi a raczej z Wiednia Rudom władzę swą świecką, uczyniwszy zależną ważność urzędowania każdorazowego opata od uzyskanego potwierdzenia cesarskiego, podczas gdy Biskup wrocławski (Marcin) to samo ze względu na

uznali, że wykład niemiecki dla duchowieństwa polskiego jest anormalnością, i którzy, uznawszy to, spokojnie odeszli, nie robiąc żadnego ząd hałasu.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Posener Ztg. pisze dziś, że rozszerzenie „wykształcenia politycznego” pomiędzy ludem polskim znaczy to samo, co utrzymywanie go w ustawicznem niezadowoleniu z istniejących stósunków. Przypuśćmy, że taka definicya jest prawdziwą, to cóż się nazywa liberalizmem w Niemczech? Wszakże i ten rozszerza swe zdanie, iż istniejące stósunki nie są takimi, jakimi je sobie liberali życzą — każde stronnictwo narzeka na niedogodność istniejących stósunków. Czyby może Posener Ztg. posłała we wszystkich sprawach za ks. Bismarckiem? Zapewne tego nie uczyni, choć niedwuznacznie to książę kanclerz wypowiedział, iż należy mu we wszystkich zaufać.

P. S. Już po napisaniu słów powyższych czytam dzisiejszy wieczorny Posener Tageblatt, w którym znany referent do spraw polskich (—) nazywa występowanie posłów naszych, mianowicie posła Wierzbickiego na zebraniu w Wągrowcu, nadużyciem. Referentowi mianowicie nie podobają się słowa szanowanego naszego posła, iż „każdy naród (a więc i nasz polski) ma prawo do wolności i niezawisłości”. Czy kto rozsądny i zdrowo na sprawy patrzący śmiały zaprzeczyć temu? Nawet sami Niemcy są tego zdania, a specjalnie co do narodu polskiego, przemawiają za tym najnowsze artykuły Reichsbote. Tylko takim Tageblattom nie może się to pomieścić w głowie. W dalszym ciągu zwała Tageblatt winę spustoszeń kulturkampfu na „Renitenz der Geistlichkeit.“ Dziwna rzecz atoli — chociaż dla każdego rozsądnego człowieka zrozumiała, — że ten kulturkampf znalazł opór w duchowieństwie tak polskim jak i niemieckim i to tak w W. Ks. Poznańskim jak i w innych prowincjach pruskich. Wszakże i sam rząd uznał, że w kulturkampfie zaszedł za daleko. O tym Tageblatt nie chce pamiętać.

Patent na magistra logiki daje sobie referent w końcu referatu. Powiada on, że jak przy obecnych agitacjach wyborczych, tak samo dzialał swego czasu polscy agitatorzy w zawiązanych przez siebie stowarzyszeniach różniczych, naukowych itp., tylko że owe stowarzyszenia uważane były jako szkoła polityczna i wykształcenia t. j. podburzania ludności polskiej, przez wygłaszanie w tych stowarzyszeniach mów patriotycznych, w których przemawiano za rozszerzeniem anti-pruskich, polskich pism ludowych, — w skutek czego rejencya uznała owe stowarzyszenia za polityczne i poddała je policyjnemu dozoru. Czy referent zna prawo pruskie? Zdaje się, że nie ma o niemi pojęcia, bo przecież takie stowarzyszenia o celach niepolitycznych, a zajmujące się polityką, można było rozwiązać i kierownikom ich wytoczyć proces. Czy to uczyniono? Skargi nasze więc są rzeczywiste, jak to sam referent przyznaje, herzerreissend, mianowicie że rząd, oparty na berychtach pisanych, jak to powyżej wspomnieliśmy, dopiero po zasięgnięciu opinii żądającej berychtu władzy, z odnośnymi przepisami dozoru wszelkich stowarzyszeń polskich wystąpił. Ograniczenie i tłumienie polskiego prawa asocjacyjnego nie jest więc, jak powiada Tageblatt angeblich.

Z prowincji, 24 sierpnia.

(W sprawie czytelników ludowych.)

(—) Przy zakładaniu czytelników parafialnych, mianowicie wiejskich, natrafia się nieraz na największą przeszkodę w wyborze stósownej osoby na bibliotekarza; książek nie zawsze ma czas do zapisywania i wydawania książek a nauczycielom nie byłoby wolno zajmować się czytelniami parafialnymi. Dla tego podaję radę jak sobie w tym względzie na przyszłość poradzić.

Otóż organisci byłoby najodpowiedniejsi do prowadzenia rejestrów książkowych. Ci panowie po nabożeństwie, jeżeli nie dają lekcji muzyki lub śpiewu, nie mają zwykle co robić. Zajmowanie się gospodarstwem,

zwierzchnictwo swe biskupie czyni, koniecznie respektować każąc przy wyborze opatów komisarzy swoich i donosić sobie niezwłocznie o śmierci infulatów.

Poszły więc od razu w poniewierkę najniebezpieczniejsze z swobód Cystersów śląskich. Przez trzy wieki niezależni muszą się teraz Opaci rudzcy oglądać na komisarzy biskupich i potwierdzenie wyboru z Wiednia się dopraszać.

Czemuż nie protestowali, czemuż nie walezyli oporem, do Rzymu się odniósłszy? Nieszczęśliwy wiek XVI nie bez skazania i demoralizacyi niektórych członków zakonów i nie bez pewnego zwolnienia ducha klasztornych cnot srożył się nad głowami rudzkich Cystersów nawałnicą tak nazwaną reformacyi i ubezwładnił do pewnego stopnia konwenty, nie czulo się i w Rudach w niejednym względzie zupełnie bez wojny, to też nie było na razie do sporu i do skarg i do żalów dostatecznej odwagi, ani mocy. Opat Emeryk, (1553 do 1556), szesnasty tu z rządu zwierzchnik, był pierwszym Opatem, przy którego elekcji biskupi komisarze figurali, a następcą jego Marcin II (1556—1578) już o cesarskie potwierdzenie prosił musiał.

Następnie rozporządziła ślązka stolica biskupia wygotowanie inventarza całego majątku opactwa i innych niezawodnie klasztorów i uwiadomiła konwenty, by jej donoszone o rezygnacyach opatów, o ile takowe będą miały na przyszłość miejsce.

I padał cios po ciosie; opaci bronili się nareszcie zaczęli i przedstawienia do władz zanosić — wszystko daremnie; z Pragi i Wrocławia brzmia groźne wołanie: „Cujus regio, illius religio!“ To też niebawem u wierzyli na dobre w smutną rzeczywistość ślązcy Cystersi, u wierzyli, że przemienili czasy swobód ich konwentów i czasy niezależności ich przelożonych.

Gdy się to dzieje, zaczęło opactwo rudzkie i materialnie upadać. Było to już w końcu XVI wieku. Nieszczęśliwe rządy ówczesnego opata, a nadto podatek wojenny, wojna cesarza z Turcyą spowodowany, był tego przyczyną; — głównie przeciw dawał się Rudom szkołowie we znaki brak dawnego interesu i przywiązania zakonników do klasztoru, których dziwna, niepoohamowana opanovała mania wędrowania z jednego opactwa do drugiego. Dawniej — gdy się konwent własnymi wychowawcami uzupełniał, którzy prawdziwie familijne czuli przywiązanie do przelożonych swoich, do współbraci, do klasztoru, do wszystkiego, co w nim i około niego było, bywało inaczej. Chodzone wntczas z innem ciepłem, interesem i poświęceniem około reputacyi i mienia macierzy swojej, czego później po samych napływowych, ani żądać ni się spodziewać nie było można.

Podobnie się działo i po innych klasztorach. Ze z wszystkiego tego, a mianowicie z zawieruchy

usługą i innemi podrzędnymi zatrudnieniami, uważałbym za mniej stósowne zajęcie. Organista jeżeli nie będzie się więcej umysłową zajmował pracą i nie będzie się ćwiczył w muzyce, będzie zawsze partaczem, zwyczajnym miechodmuchem. Prawda, że dochody jego, jeżeli obok swojego zawodu nie daje lekcji, są zwykle za szczupłe, aby się nie miał czem innym jeszcze trudnić, ale poradziłbym, aby się nauczył lekkiego a praktycznego rzemiosła, któreby się zwłaszcza na wsi bardzo przydało. Nam, od miasta oddalonym, daje się bardzo czuć brak introligatora, któryby nam choćby pojedynczo umiał oprawić lub zbrozurować nasze książki. Wozenie tego materiału do miasta jest nieraz uciążliwe, oprawa zwykle dużo wynosi, a gdyby w miejscu był introligator, bardzo byłby pożądanym dla wielu, zwłaszcza przy takiej liczbie książek, jaka się dzisiaj pomiędzy lud rozchodzi. Otóż niechby się młodzi organisci lub kandydaci do tego zawodu za pewną opłatą uczyli choć z pół roku introligatorstwa, a mieliby w wolnych godzinach i rozrywkę i zarobek. Mogliby mieć przytęm na składzie książki do nabożeństwa, zbiory pieśni nabożnych, szkaplerzy, medalików i innych towarów dewocyjnych, a wielką by przez to pobożnym duszom zrobili wygodę. Obok tego mogliby mieć pod opieką bibliotekę parafialną. Ks. dziekan w Mielzynie miał takiego organistę, który się wyczuł introligatorstwa, a przytęm brał od księgarzy książki katolickie i do nabożeństwa w komis, który mu w zysku wynosił nie mały rabat. Książki dziekana brał zwykle z sobą organistę razem z książkami na okoliczne odpusty i często się zdarzało, że podczas gdy ks. dziekan na ambonie słowo boże głosił, organista jego nieopodal książki pożyczeczne i pobożne sprzedawał.

Zdaje mi się, że i organista w Witkowie ma podobne poboczne zajęcie. Przykład godny naśladowania!

Lwów, 22 sierpnia.

(Wylewy. — Wyjazd namiestnika. — Zamek w Olesku. — Wyprawa naukowa hr. Lanckorońskiego.)

(a) Wylewy wody w kilku miejscowościach naszego kraju przyjął zastrasające rozmiary. Z Jarosławia, Radymna, Rohatyna, Halicza i wielu innych miejsc nadchodzą wiadomości, iż woda zabiera dobytek i mienie mieszkańców, unosząc je na swych falach. Władze są w rozpaczy, bo pomimo energicznej pomocy nie wiele zdziałać mogą, mianowicie, że woda zabrała z sobą i wiele czolow.

Hrabia Potocki, jak zwykle przed zebraniem sejmu, wyjechał wczoraj do Wiednia, gdzie się porozumie z ministeryum co do przedstawień rządowych dla sejmu. — Głównym przedmiotem narady będzie niezawodnie fundusz indemnizacyjny.

Wobec nadchodzącej 200-niej rocznicy oswobodzenia Wiednia, przypomina dzisiejsza Gazeta Narodowa, iżby Olesko, miejsce urodzenia Jana III. zostało zakupione, aby czasem nie wpadło w ręce kulturtregera jakiego, lub żyda, który gotów z zamku królewskiego zrobić jakiś browar lub inny jaki zakład fabryczny.

Hr. Karol Lanckoroński z Rozdołu urządził wyprawę na wyspę Rhodus i będzie tamże robił poszukiwania archeologiczne i topograficzne, kopiąc w różnych punktach tej wyspy. W wyprawie biorą udział oprócz innych panów jeden inżynier Polak i p. Neuwrith, ukończony słuchacz uniwersytetu naszego i uczeń prof. dr. Cwiklińskiego, który skutkiem różnych przeszkód nie może osobiście wziąć udziału w wyprawie. Powracający z wielkiej austriackiej wyprawy do Lykii niektórzy uczeni złączą się zapewne z towarzystwem p. hr. Lanckorońskiego, a tenże po ukończeniu podróży ogłosi wielką szczegółową monografią o wyspie Rhodus i małych sąsiednich wysepkach.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* W Krakowie w dniu 22 bm. odbyły się wy-

reformacyjnej i ząd idące pewnego zluźnienia życia klasztornego skorzystał Biskup wrocławski, by pokra- wać pergaminu swobód cysterskich i wyrobić sobie prawa wizytacyi klasztorów swęj diecezyi, nie byłoby w tym nic absolutnie złego, zwłaszcza w obec nadzwyczajnych czasów, pełnych pokus i namiętności, — gdyby następujące zajście nie było miało miejsca. Było to w roku 1581, a za panowania Stefana Batorego w Polsce. Ówczesny jenerał z Citeaux wysłał celem zreformowania konwentów cysterskich w ziemiach polskich (a do ziem polskich, bo do zakonnej prowincyi krakowskiej Ślązk wntczas w Citeaux zaliczono) opata kastylijskiego, księdza Edmunda Dalibora Krucyniego, paryskiej Sorbony akademika.\* Było przy tej sposobności trudności z Wiedniem nie mało, bo gdy kamerę cesarską o zamierzonej podróży jenerał powiadomił, stawiała też warunki i czyniła wymagania takie, na jakie największa władza zakonna przystać w żaden sposób nie mogła; Biskup zaś wrocławski, powołując się na bullę\*\* Ojca św. Grzegorza XIII, do zwyczaj wspomnianej wizytacyi klasztorów go uprawniającej, radził†) ówczesnemu opatowi rudzkiemu Leonardowi, by wizytatora do klasztoru swego nie wpuszczał, a nieco później, gdy Krucyni w Polsce zadanie swe spełnił i gdy upatrywał dogodną porę, by mógł choć tajemnie ślązkie zwiedzić klasztor, wręcz Marcin, dowiedziawszy się o tym, powyższą radę w surowy zakaz, to jest w zakaz wpuszczenia komisarza z Citeaux do cysterskich konwentów śląskich zamienił.†† Ze smutne to zajście na wewnętrzny stan konwentu rudzkiego, jak niemiędli i na inne korzystnie oddziaływać nie mogło, nie trudno się domyślić, przecież na szczęście mniej niekorzystnie, jakby się można było obawiać, ze względu zaś na wierne przy Stolicy św. trwanie, mimo złego przykładu, jaki szedł z Czech, Morawii, Węgrzech, a mianowicie z Niemiec, nic nie można rudzkiemu Cystersom, ówczesnym, na straży w lepszych ustronich i koloniach stojąc, odpędzali gorliwie i wytrwale wkradające się do trzody bożej wilki. Chwiali się wntczas w wierze miasteczka górnośląskie††† i odpadały po części od ojców swych wiary — ale gdzie i jak daleko wpływ i zabiegi naszych Cystersów sięgaly — tam apostazyi oplakiwać nie było potrzeba.

\* Porównaj Paprockiego „Herby rycerstwa polskiego“ str. 67.

\*\* Użykana 1578 r.

†) i ††) Porównaj Dra Potthasta Geschichte d. ehemal. Cistercienseropatski Rudenz.

†††) Jest list Biskupa wrocławskiego w archiwum miejskiem.

## Opactwo Rudzkie.

### Fundacya Piastowska na Górnym Ślązku.

(Ciąg dalszy.)

Nie może być dla szczyptych ram niniejszego szkicu zamiarem naszym po szczególe wymieniać tu opatów rudzkiego klasztoru. Było ich 35. Nam głównie będzie chodziło o wykazanie, jak stopniowo ścieśniano swobody Cystersów nad Rudą, jak ograniczono prawo elekcyjne ich opatów, jakie ząd szły następstwa i jaki z czasem zgotowano opactwo koniec.

W pierwszych czasach powoływano prawie wszystkich rudzkich opatów z Jędrzejewa, ząd elekcji tradycye polskie, polskie uczucia i dążności przynosiły nad Rudę, za czem szła w obrębie ich dzialalnosci przewaga polskiego pierwiastku nad wkradającym się niemieckim. Zdarzało się też, że na pralatów naszego konwentu powoływano opatów lub przeorów ziemskich; działo się to przeciwie zawsze za wyraźnem zezwoleniem opatów jędrzejewskich, z których się każdy (aż do roku 1553) pater immediatus coenobis Rudensis tytułował. W podobnym w tym względzie stosunku co Rudy do Jędrzejewa, był Jemielnicz do Rud.\*) Zwierzchnictwo Jędrzejewskich opatów nad Rudami a pośrednio i nad Jemielniczem istniało w całej pełni aż do połowy XVI wieku.

Oznaką godności rudzkich opatów był początkowo pastoral; dopiero później i to ostatniemu za współudziałem Jędrzejewa a w obecności tamecznego infulata Potockiego obranemu opatowi Mikołajowi Toboli (od 1510 do 1553) nadali Papięże Juliusz II i Leon X prawo noszenia mitry, pierścienia i innych pontyfikalnych odznaczeń, a nadto prawo udzielania wielkiego błogosławieństwa, poświęcania kościelnych przyborów, ołtarzy, cementarzy i zbezczeszczonej kościolów.

Łaskami Rzymu obsypani infulaci rudzcy, zasiadali dobrze, bo na trzynastu wsiach, nie licząc folwarków, rośli w znaczeniu u książąt nadodrzańskich, u stolicy biskupiej w Wrocławiu, a najwięcej u ludu górnośląskiego, a jeżeli jeszcze dodamy, że rudzki opat

\*) Inne opactwa cysterskie na Ślązku były: lubiąskie (Leubus), kamienieckie (Camenz), henrykowski (Heirichau) pod Ziębicami (Mfinsterberg), kreszowski (Grüssau) pod Landeshutem i trzebnickie (panien).

\*) Dr. Potthast.



bory na posła do sejmiku krajowego z okręgu wyborczego większego posiadłości Kraków-Bochna-Brzesko. O poselstwo to ubiegali się pp. Jan Popiel i Władysław Struszkiewicz. Z tych pierwszy większością 73 głosów przeciw 32, który padły na p. Struszkiewicza, wybrany został posłem.

Kraj donosi, że w wyższych sferach rządowych zdecydowano, iż wszelkie rozporządzenia i postanowienia administracyjne i prawodawcze, publikowane w dzienniku urzędowym i w zbiorze praw, nie mają stosować się do Królestwa Polskiego, chyba w takich razach, gdy o takim zastosowaniu uczyniona będzie wyraźna wzmianka. — Objaśnienie to ma dość doniosłe znaczenie, jak o tym przekazywa fakt z niedawnej przeszłości, kiedy wskutek ogłoszenia w *Praso. Wiestn.* czasowych przepisów, ograniczających prawa żydów do nabywania na własność lub dzierżawienia gruntów wiejskich, niektorzy z notariuszów w Królestwie Polskiem odmawiali sporządzania aktów o podobne transakcje, w których strona kupująca lub dzierżawca była religii mojżeszowej. O rozstrzygnięciu tej wątpliwości władze sądowne Królestwa Polskiego odnosiły się nawet w swoim czasie do Petersburga, z kąd nadeszła odpowiedź rozstrzygająca kwestyję na korzyść żydów.

## NIEMCY.

\* Berlin, 24 sierpnia. Inspirowany artykuł urzędowej *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie małżeństw mieszanych, wywołał nader ożywioną dyskusję dziennikarską. Wszystkie niemal pisma niemieckie wszelkich odcieni zamieszczają obszernie krytyki, mniej lub więcej gruntowne, zasadnicze, niestety częściej jeszcze nacechowane nieprzewidywaną nienawiścią do Kościoła katolickiego i ustaw kościelnych. W gwałtownych napaściach, które o wszystkich, tylko nie o erudyty teologicznej świadczą, odznaczają się oczywiście jak zawsze gazety liberalne. Niepodobna nam, choćby pobieżnie wspomnieć o wszystkich tych ekspektoracjach serc liberalno-protestanckich. Z całego szeregu artykułów wyjmujemy tylko jeden, z którym się spotykamy w *Reichsbote*. Organ prawowiernych konserwatystów niemieckich odznacza się chlubnie pomiędzy kolegami swoimi umiarkowaniem, powagą i często pewną życzliwością dla Kościoła katolickiego, a co więcej nawet dla Polaków. Niestety stracił *Reichsbote* w dyskusji o małżeństwach mieszanych jak najzupełniej równowagę umysłu. Rozgorączkowany troską o honor protestantyzmu zapędził się do twierdzeń i argumentacji, które bodaj się zgadzają z właściwą mu powagą i powiedzmy uczciwością, z jakimi lubi ważniejsze sprawy traktować. *Reichsbote* z uznania godną szczerością przyznaje, że zaprowadzenie przez rząd obowiązkowych ślubów cywilnych musiało koniecznym wyrwać pewien wpływ na dawniejszą praktykę Kościoła katolickiego w sprawie małżeństw, zwłaszcza, że protestantyzm zgodził się zasadniczo na śluby cywilne i ważność bezwarunkową tychże przyjął. Od tej chwili zdegradował, że tak powiemy, protestantyzm ślub kościelny do rzędu czczych uroczystości kościelnych bez głębszego znaczenia.

*Reichsbote* pisze dosłownie: „Papież wyciągnął dla siebie naukę i konsekwencje konieczne z owej liberalnej doktryny (którą niestety organa ewangelickiego Kościoła krajowego za swoją przyjęły), o ślubach cywilnych. Kościół ewangelicki zbiera w tej także kwestyi gorzki owoc polityki liberalnej. Prasa liberalna nie ma przeto prawa teraz obrażać się na owo rozporządzenie papieskie.“ *Reichsbote* ma o tyle słusność, że znany indult Benedykta i Klemensa zezwalał na zawarcie małżeństw mieszanych przed prezydentem protestanckim ze względu na znaczenie, jakie państwo przywiązywało do aktu tego, którym uznano za ważny; myli się jednak *Reichsbote* kiedy pisze: „Jak długo ślub ewangelicki był zarazem kontraktem małżeńskim, musiał Kościół katolicki ważność jego uznać, tak jak teraz uznaje i przyjmuje akt cywilny.“ Kościół katolicki niczego nie musi w tym względzie; Kościół sam określa, na podstawie swych zasad i nauki, samodzielnie i ze wszelką swobodą warunki i formę nawet, w jakiej małżeństwo zawierane być ma; wszakże *Reichsbote* niejednokrotnie sam przyznał, że protestantyzm mógł i był powinien, po zaprowadzeniu ślubów cywilnych, które przecież prostą są tylko formalnością urzędową, zatrzymać dawniejszą swą zasadę o konieczności ślubu kościelnego. *Reichsbote* przyznawal kiedyś sam, że Kościół katolicki prawdziwą rządził się rostopnością, kiedy nie popuścił da-nęli swęj zasady i nauki i nie pozwolił swoim wyznawcom zadowolnić się ślubem cywilnym; przyznał też następnie samemu nieraz, że protestantyzm fatalny popełnił błąd, kiedy w swojej praktyce złądził. Jeżeli więc dziś śluby cywilne dużo zaszkodziły protestantyzmowi, to przyczynę niemiłych skutków owych sam sobie, nieogłębności swojej przypisać musi. Prawda, że protestantyzmowi utrudniało i utrudnia do dziś dnia obronę interesów swych religijnych w tym kierunku błąd dogmatyczny, że w małżeństwie nie chce uznać charakteru sakramentalnego.

W tej samej sprawie małżeństw mieszanych zamieszcza protestancka *Niedersächsische Ztg.*, organ stronnictwa niemiecko-hanowerskiego, artykuł, który korzystnie się odznacza spokojnym i poważnym traktowaniem ważnej tej sprawy.

*Niedersächsische Ztg.* pisze: „Skoro Kościół katolicki przyjmuje w małżeństwie charakter sakramentalny, toć w logicznej konsekwencji nie może małżeństwa, pozbawionego tego charakteru, uznać za ważne; musi przeto o ile w jego siłach, zabraniać wyznawcom swoim zawierania małżeństw mieszanych w innym, jak katolickim kościele i według obrządku niekatolickiego. Rozporządzenie Biskupa wrocławskiego, o które cały spór się toczy, nie jest też zgola dowodem na to, jakoby Kościół katolicki zmienił swą naukę wiary i odmienną od dawniejszej praktykę zaprowadził. Skutkiem indultu papieskiego zaprowadzono wprawdzie tu i owdzie łagodniejszą praktykę, lecz to nie dowodzi, ażeby Kościół katolicki zasadniczo od raz przyjętej nauki i przepisów dawnych był odstąpił.“ W końcu odrzuca N. Z. żądanie, jakie z pewnej strony stawiono, żeby protestanci welfowie, którzy jako hospicjanci należą do stronnictwa centrum, wszelkie stósunki polityczne z frakcją tą zerwali, jako zupełnie nieuzasadnione i nierozsądne.

Konserwatywna *Han. Post* pisze z uznaniem godnym umiarkowaniem, co następuje: „Kościół „staatspfarery“ nie składają, jak się tego spodziewaliśmy, swych urzędów. Jeżeli liberalni występują w obronie tych panów, to mają chyba ten tylko cel, ażeby utrzymać ową instytucyję jako żywy i naoczny owoc rządów falkowskich. Co do nas, to zapewniamy, że spokojnie i poważnie wystąpienie księcia Biskupa wrocławskiego uważamy za bardzo na czasie i stosowne. Dalby Bóg, ażeby rządy w kościele ewangelickim odznaczały się tą samą powagą i zasadniczą stanowczością.“

— Wiadomość podaną przez niektóre dzienniki, jakoby rząd saski niechętnym patrzył na zbierający się w Dreźnie kongres antysemitów, prostuje *Deutsche Reform* o tyle, że zapewnia, iż rząd nie myśli wcale przeszkadzać spokojnym dyskusjom o kwestyi żydowskiej. Najpewniejszą zaś rękojmią, że obrady toczyć się będą z należytą powagą i spokojem, są nazwiska członków komitetów podpisanych pod zaproszeniem na kongres. P. Stoeker jedzie na kongres, żeby „sprawę żydowską“ wprowadzić na tory chrześcijańsko socjalnej polityki. Czy mu się to uda wobec takiego Henriciego i innych radykalnych przeciwników Izraela, bardzo wątpimy.

## ROSYA.

\* Sprawa o nadużycia celne taganrogskie, — jak powiadają — ma być roztrząsaną nie w Taganrogu, gdzie możniejsi kupcy są ludźmi bardzo wpływowymi, ale w innem mieście jakim, i to w instancji wyższej, gdyż pociągnięte będą do odpowiedzialności osoby, zajmujące dosyć wysokie stanowiska; niektorzy sądzą, że nawet sprawa ta rozpoznawana być musi w senacie. Są jednak i innego rodzaju pogłoski, a mianowicie: że skala nadużyć i roztrwoń do lichych wymiarów sprowadzoną zostanie przez sprytnych „profesorów magii celnej.“

— Osoby, które zostały skazane na zesłanie, jako podejrzane o przestępstwa polityczne, a które teraz w skutek rewizji aktów po długich latach powróciły, żądają od Tolstoja, jako naczelnika policji, wynagrodzenia za skradzione podczas policyjnej rewizji domowej papiery wartościowe, kosztowności, książki i pieniądze.

— Krążą wieści o nowym nieporozumieniu między carem i w. ks. Włodzimierzem, oraz o ponownej zmianie gabinetu w duchu hr. Ignatiawa.

— W wyższych kołach rosyjskich sprawa wielkie wrażenie śmierci komandora przybocznego pułku gwardji cesarskiej, pułkownika Delavalle-Woelke, który w powrocie z Karlsbadu zatrzymał się w Berlinie i został zrana znaleziony w łóżku niezżywym. Na żądanie ambasady rosyjskiej, zwłoki zmarłego bez dokonania sekcji zostały odesłane do Petersburga.

## AUSTRYA I WĘGRY.

\* Z powodu ponawiających się pogłoszek o podróży cesarza Franciszka Józefa do Włoch, zapewnia *Budap. Corr.* na podstawie zasięgniętych informacji, że wszystkie tego rodzaju doniesienia są bezpodstawne, o podróży bowiem na razie nie ma mowy. Włoski organ ministerjalny *Diritto* zaprzecza również doniesieniu, że monarcha austriacki zamierza z Tryestu udać się do Ankonu dla odwiedzenia królestwa włoskich, i dodaje, że monarcha austriacki w tym roku prawdopodobnie nie przybędzie do Włoch.

— Z pobytu p. prezydenta ministrów hr. Taaffego w Tryeście, donoszą depesze do dzienników wiedeńskich, że p. minister kazał sobie przedstawić prezydenta weteranów Räckego, który, jak wiadomo, w czasie zamachu dnia 2 bm. odznaczył się niezwykłą przytomnością umysłu, i przemówił do niego w te słowa: „Dziękuję panu za odważne znaleźnienie się nie tylko w imieniu własnem, lecz i rządu. Odwaga i przytomność pańska zapobiegły dalszym nieszcześciom. Walecznym może być każdy, lecz nie każdy umie się zdobyć w chwili krytycznej na potrzebną przytomność umysłu.“

— Według dzienników wiedeńskich niebawem ukaże się patent cesarski, zwolujący resztę sejmów koronnych. Sejm czeski ma być zwołany na dzień 18 lub 20 września, delegacye w końcu października, rada państwa zaś w połowie listopada.

— Organa opozycyjne wiele uradowane, że wydział rady miejskiej miasta Judenburga na ostatnim swoim posiedzeniu uchwalił uroczyście wotum nieufności dla barona Walterskirchena, jednego z głównych inicjatorów niemieckiego stronnictwa ludowego. Organa wspomniane przedstawiają też rzecz tak, jak gdyby uchwała wydziału miejskiego Judenburga była wyrazem wszystkich, a przynajmniej większości wyborców barona Walterskirchena. Tymczasem okręg wyborczy tego deputowanego obejmuje 19 miast i miasteczek, wotum przeto ciała złożonego zaledwie z kilkunastu osób, niedziałającego prztem w porozumieniu z masami wyborców, może mieć tylko bardzo problematyczne znaczenie i nie zniewoli prawdopodobnie p. Walterskirchena do pospieszenia się z złożeniem mandatu, czego tak gorąco pragnęłyby lewicy.

— Burza wywołana rozporządzeniem ministerjalnym o egzaminach na uniwersytecie praskim pocyna przycichać w dziennikach czeskich, niechęć zaś przeciw Riegerowi, który śmiało i otwarcie podniósł wartość umiejętności języka niemieckiego, ustąpiła już miejsca spokojnej rozprawce. Dzienniki czeskie poznają widocznie błąd, w jaki popadły poniżając w oczach ludności tak wypróbowanego przywódzcę stronnictwa i odzwajają się teraz, że należy polegać na nim z całym zaufaniem, do którego ma wszelkie prawo.

— Odkąd wspólny minister p. Kallay przebywa w Serajewie, prasa obu państw monarchii z podwójnym zajęciem śledzi stósunki bośniackie. Przedewszystkiem ostatnia korespondencyja z Serajewa do *Pol. Corr.*, dostarczyła dziennikom obitego materiału do dyskusji. Prasa umiarkowana, stwierdziwszy na podstawie pomienionego źródła, że stósunki w okrogach, przytkających do Czarnogóry, nie są zbyt zadowolniające, przechodzi do tego wniosku, że ostatnie buletyny o stanie rzeczy w krajach zajętych nie są bynajmniej niespodzianką dla tych, którzy z uwagą śledzili rozwój tamtejszych stósunków. Od samego początku nie było pod tym przy najmniej względem żadnej wątpliwości, że zadanie, którego podjął się p. Kallay, obejmując tekę wspólnego ministra skarbu, połączone jest z wielkimi trudnościami i nie da się załatwić za jednym zamachem. Wówczas już zwracano uwagę na tlejące pod popiołem zarzewie powstania, ukazującego się tu i owdzie w postaci rozbójnictwa, niezmiernie zaś trudnego do wytępienia z powodu stósunków terytoryalnych i politycznych. Kwestya polityczna wchodzi tutaj o tyle w rachubę, że znaczna jeszcze część ludności bośniackiej i hercegowińskiej nie przestała dotąd upatrywać w bandach rozbójniczych swoich politycznych przyjaciół tam bardziej, że pozostają one w związku z wychodźcami, przebywającymi w znacznej liczbie na terytoryum czarnogórskiem. Gdyby powiodło się rozwiązać sprawę wychodźstwa, wtedy i brygantyzm, zdaniem *Fremdenblattu*, utraciłby niebawem znaczenie polityczne i byłby łatwiejszym do pokonania.

Obok wielkiej domiosłości, jakiej nabiera obecnie kwestya wychodźców, oraz sprawa wytępienia rozbójników, nie należy, zdaniem *Fremdenblattu*, zapominać

o tym, że największe ma tu znaczenie moralny podbój ludności bośniackiej i hercegowińskiej, a w tym kierunku właśnie nie wiele dotychczas działo, gdyż większość mieszkańców tych prowincji nie nauczyła się jeszcze widzieć w naszej monarchii orędowniczki swoich moralnych i materyalnych interesów. „Nie wiadomo nam, pisze dalej organ wspomniany, jak w tym względzie zamierza postąpić sobie p. Kallay, zdaje się nam jednak, że w celu pozyskania moralnie ludności prowincji okupowanych, trzeba także koniecznie ponieść pewne ofiary materyalne przez opusty podatkowe. Gdybyśmy byli zrezygnowali z kilkukroć tysięcy złr., które wpłyną do kasy z ściągniętych podatków, zaoszczędzilibyśmy byli kilka milionów wydanych na pacyfikacyę. Zadanie polityczne, jakie podjęła monarchia przez okupacyę Bośni i Hercegowiny, jest tak ważne, że rozwiązanie jego nie może w żadnym razie pozostawać w zawisłości od przywrócenia równowagi w budżecie bośniackim. Powtarzamy, że nie wiemy, jak w tym względzie postąpi sobie p. Kallay, mamy jednak to przekonanie, że pan minister żadnymi ubocznymi względami nie da się odwieść od celu, jaki sobie wytknął przy obejmowaniu rządu.“

## FRANCYA.

\* Paryż, 23 sierpnia. We Francji pojawia się od czasu do czasu pogłoska o chorobie p. Grévy'ego. Rozsiewają ją gambettyści, a to w tym celu, ażeby przygotować teren mistrzowi swemu do dyktatury. Co się tyczy zewnętrznej polityki, chciałaby Francya zyskać jakąś kompensatę za wzmocnienie angielskiego wpływu w Egipcie. Duclerc'owi byłoby może — tak twierdzą pewni politycy — dalsze rozruchy w Syrii na rękę, gdyż z nich wzięłyby pobóg do francuskiej interwencji. — Winę za rozruchy w Monceau usiłuje jedno stronnictwo zwałić na drugie. Nieuczciwem jest zachowanie się prasowych organów rządu. Usiłują one obmyć z winy rząd, gdy tymczasem wiadomo światu, że republikańskie rządy przez propagowanie ateizmu, przez zaprowadzenie go do szkoły, przez zamachy swe na stowarzyszenia religijne przysposobili grunt i zasiały to trujące ziarno, które dzisiaj tak bujne wydaje owoce. Gabinet p. Duclerc, choć do tego się nie przyznaje, czuje ten ciężar zarzutu i ztąd w organach swych zwała winę za wypadki w Monceau na propagandę kościelną. *Temps* wywodzi, że administracya kopalni wywołała rozruchy przez to, że ulegając wpływom tej propagandy, wydała z kopalni niereligijnych robotników i przez to spotęgowała burzenie. Ten sam przeciw *Temps*, który wiadomość tę kolportuje, zapomina się i w dalszym ciągu dodaje, że sprawy zbrodniczych skandalów w Monceau sądził, iż nadeszły już czas niszczenia własności. Słowa te najlepiej dowodzą, że nie niechęć przeciw „kierykalizmowi“, ale właśnie propaganda socjalistyczna wchodziła tu w grę. Jak donosi *Salut public*, miało w całej okolicy wybuchnąć powstanie. Nie przyszło ono do skutku dla tego właśnie, że rząd, ostrzeżony wypadkami w Monceau, przytłumił je w samym zarodzie. Dziennik wspomniany twierdzi dalej, że to same usposobienie, co pomiędzy robotnikami w Monceau, panuje wśród całej ludności robotczej w sąsiednich miejscowościach. I tak mają robotnicy w St. Elenne należeć także do „czarnej bandy.“ Korespondent *Salut public* opowiada, że robotnicy w Monceau zarabiali 6 do 8 franków, że więc nie mieli powodu do skarg i przypisuje panujące pomiędzy nimi rozdrażnienie socjalistycznym agitacyom Ludwika Michel i innym, którzy w okolicy tej odbywali zebrania i propagowali rabunek własności.

## WŁOCHY.

\* Włosey radykali, którzy na zebraniu w Genui wydali niedawno hasło wstrzymania się od wyborów, zmienili taktykę i gorąco teraz polecają wszystkim stowarzyszeniom, ażeby energicznie wzięły udział przy wyborach. Dziennik socjalistyczny *Avanti*, zdając sprawę z gromadzenia w Imoli, pisze: „socjaliści, republikanie i demokraci związawszy się solidarnie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, podali sobie ręce i zawołali: „zgubimy go!“ Jak się zdaje, przykład z Imoli znajdzie na całym półwyspie naśladowców i nie pozostanie bez wpływu na taktykę wyborczą ministra Depretisa. Postępowo *Diritto* nie chciał mieć dawniej nic wspólnego z umiarkowanymi żywiołami, dziś stara się o ich sojusz. *Opinione* wyciąga ponownie rękę do ministerjalnego dziennika i wskazując mu uchwałę radykalów z Imoli, poleca mu kompromis przynajmniej tam, gdzie radykali mają widoki zwycięstwa. Nawet ministerstwo, — jak się zdaje — lęka się radykalów. Przywódcą rzymskich radykalów, Alberto Mario, został skazany, jak wiadomo, za brutalną obrabę, której się dopuścił w dzienniku *Legi* nietylko przeciw Papieżowi, lecz także przeciw królom Humbertowi. Król ułaskawił przestępcę, Mario nie przyjął łaski królewskiej i oświadczył, że raz jeszcze odrukuję inkriminowany artykuł. Jak zapowiedział, tak też uczynił — a sąd przysięgłych a następnie sąd kasacyjny skazał go na trzy miesiące więzi. Wyrok dawno już prawomocny nie został jeszcze dotychczas skazanemu wręczony. *Corr. della Serra* podaje przyczynę tego opóźnienia, przyczynę, która hańbi włoskie ministerstwo. „W sprawie tej, pisze dziennik, rozprawiano w ministerstwie. Dwóch ministrów oświadczyło, że podadzą się do dymisji, jeżeli wyrok wręczony zostanie Mariowi a on uwieczniony będzie. Oprócz Baccariniego przemawiał na rzecz przestępcy ten właśnie minister, który przedewszystkiem ten ma obowiązek, ażeby wyroki sądowe spełnione zostały, to jest minister sprawiedliwości, mający pod sobą pieczęcie królewskie — zacytował Zardelli.“

## ANGLIA.

\* Londyn, 24 sierpnia. Dziewiętnaście lat minęło w tym miesiącu od chwili, kiedy Kardynał Wize-man na walnem zgromadzeniu katolików w Mechlincie gruntowny i dokładny rozwinął obraz o stósunkach i położeniu Kościoła katolickiego w Anglii. Mówiąc o szkołach elementarnych ubolewał ks. Kardynał, że duchowieństwo katolickie nie może skutecznie i tak, jakby chciał, wpływać na wychowanie dzieci. Od owego czasu zmieniły się stósunki szkolne znacznie. Postęp znakomity prześlęgnął wszelkie nadzieje. Teraz wydało ministerstwo oświaty instrukcyę, złożoną z 44 paragrafów dla inspektorów szkolnych. Instrukcyę ta zawiera w sobie dużo dla katolików niebezpiecznych punktów i utrudni im niesłychanie podniesienie swoich szkół do rzędu tych, które będą miały pretensje do subwencyi rządowej. Jak bardzo zresztą potrzebna jest opieka duchowna dla szkół katolickich, dowodzi fakt następujący, który opowiadał pewien predykant metodystów, dr. Rieg na konferencyi szkolnej. Gdzieś zob-

wiązano pewną nauczycielkę, ateistkę przy bezwyznaniowej szkole rządowej od udzielania lekcyi w historii biblijnej, mimo, że otwarcie oświadczyła, że „nie wierzy ani w biblię, ani w Boga.“

## ZIEMIE SŁOWIANSKIE.

\* Ze względu na szerzące się znowu w Hercegowinie powstanie, które, gdyby dać wiarę sprawozdawcom austriackim, stopniowo coraz wyraźniej przybierało ma charakter ruchu muzulmańskiego, zasługują na zamięszanie doniesienia z Albanii, stósownie do których, w okolicach Skadaru wyudatniać się ma od pewnego czasu silnie wzburzenie umysłów między ludnością muzulmańską. Ludność chrześcijańska, obawiająca się napadu ze strony mahometan, uzbiera się i przedsięwzię środki ostrożności. Wypadki egipskie oddziaływały wada na muzulmanów albańskich, tak samo, jak oddziaływały poprzednio na muzulmanów bułgarskich, którzy, jak wiadomo, popchnęli do zbrojnego powstania, we wschodnich okrogach księstwa. Co się jednak tyczy Albanii, napad muzulmanów na chrześcijan nie zdaje się być prawdopodobnym, zwłaszcza w północnych okrogach prowincji, tu bowiem żywioł chrześcijański znacznie przeważa żywioł muzulmański. Nie idzie przecież zatem, ażeby przy sposobności, o którą w tamtych stronach nie trudno, nie miały nastąpić rozruchy. Wojska tureckie, przeznaczone do wzięcia udziału w wyprawie do Egiptu, dotychczas Skadaru nie opuściły. Statki transportowe przyslane po nie, przybyły wprawdzie do portu Medua i tam dotąd stoją, ale ambarkacyę odroczone na skutek telegramu otrzymanego ze Stambułu.

## TELEGRAMY.

Aleksandrya, 24 sierpnia. Komunikacya kolejowa została podobno przerwaną pod Bulak Dakurr w pobliżu Elkitah; komunikacya tę przerwali podobno Beduini w celu odcięcia Arabiemu paszy odwrotu do Kairu. Usposobienie ludności w górnym Egipcie ma być bardzo nieprzyjazne dla Arabiego paszy.

Londyn, 24 sierpnia. Jak donoszą z Aleksandryi do *Timesa*, wystął gubernator Sudanu oficer do Aleksandryi, który ma zapewnić wice-króla, że on sam, jako też oficerowie i wojsko pozostaną mu wiernymi i nie uznają dyktatury Arabiego paszy.

— 24 sierpnia. Dzienniki wieczorne odbierają z Izmaili wiadomość telegraficzną, według której rozpoczęła dziś rano wymarsz jazdy i artylerja angielska.

Aleksandrya, 23 sierpnia. Anglicy rozstrzelali 10 Greków, pochwytanych przy rabunkach.

— 23 sierpnia. Riaz pasza oświadczył gotowość do przyjęcia teki ministerjalnej w gabinecie Cherifa paszy. Ukonstytuowanie nowego ministerstwa nastąpi prawdopodobnie jutro. Jutro też przybędzie tu Haidar pasza, który został również powołany przez wice-króla do objęcia teki finansów.

## KRONIKA

### miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 25 sierpnia.

\* Doniesienia urzędowe. Król upoważnił wyższego tajnego radcę rejencyjnego Lessinga w Dreźnie, pełnomocnika rzeszy dla cel i podatków, do noszenia nadanego mu krzyża komturów drugiej klasy król. orderu saskiego Albrechta.

\* Niżej podpisane Towarzystwa zapraszają na wspólną zabawę, która się odbędzie 10 września w Parku Wiktorji na rzecz funduszu żelaznego subwencyowania sceny polskiej w Poznaniu, wszystkie Towarzystwa polskie i wszystkie osoby życzliwe scenie polskiej. Program zabawy będzie później ogłoszony. Osobnych zaproszeń nie rozsyła się.

Poznań, 25 sierpnia 1882.  
Kolo Towarzystwa, Stowarzyszenie Czeladzi Katolickiej, Stowarzyszenie Drukarzy Polskich, Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Rękodzielników, Towarzystwo Młodych Przemysłowców, Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej, Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Stella.

\* Przedwczoraj znow, jak pisze *Dziennik Pozn.*, nadeszła wiele przedmiotów na grę fantową, zabawę urządzoną staraniem tutejszych Towarzystwa na rzecz funduszu żelaznego subwencyowania teatru naszego. Pomiedzy innymi panie z Gniezna nadeszły 41 przedmiotów, wszystkie bardzo ładne i dość kosztowne, jak n. p. Estetyka Lemckiego. Ztąd i z prowincji nadeszła zegar budzik, pisarkę kryształową z dzwonkiem, piękne wachlarze, broszki, garnitury damskie, ładne i gustowne szepczki, żaboty itd. Przedmioty te, składowe tymczasowo w foyer teatralnym, mają być wystawione na widok publiczny. Z każdym dniem liczba ich się zwiększa — a każdy spieszy przez złożenie jakiegobądź przedmiotu okazać swą życzliwość dla instytucji, na rzecz której zabawa się urządza. Biedne nawet siediarki dają bony na mleko i chleb, które wygrzywającym we właściwym czasie wydadzą. Z prowincji oprócz innych rzeczy ma być na zabawę tę we właściwym czasie nadeszła wielka il. śś zwierzyny i ptastwa dzikiego. Zgola już dziś możemy egół fantów obliczać co najmniej na trzy tysiące. Ze wszystkiego jednak sądząc, liczba ta będzie daleko znaczniejsza.

\* Na rzecz teatru polskiego. Z przeniesienia 19 marek 5 fen. Dziś nadeszła L. Szerbowicz profesor z Królestwa Polskiego 20 fen. Razem 19 marek 25 fen.

\* Od komendy obwodowej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie go w łamach pisma naszego: „Rezerwiści kompletowi (Ersatzreservisten) pierwszej klasy miasta Poznania, którzy w r. 1877 do tej klasy przeznaczeni zostali, mają w przeciągu dwóch tygodni przedstawić swe świadectwo rezerwowe do centralnego biura meldunkowego obok kościoła garnizonowego, celem przeniesienia ich do rezerwy drugiej klasy.“

\* Profesor Sybel, naczelnik archiwów pruskich, bawił przedwczoraj w mieście naszym celem obejrzenia gmachu b. sądu apelacyjnego na Górze Zamkowej, który chcia-noby zakupić na pomieszczenie w nim archiwum W. Ks. Poznańskiego.

\* Jakie bałamuctwo powstaje z nadania nazw niemieckich odwiecznym nazwom osad polskich, o tym już niejednokrotnie pisaliśmy. Obecnie podajemy za *Pos. Ztg.* nowy fakt: Do farnali Woytkowiaka, mieszkającego w Zaborowie pod Przemyślem, wystął przed zapowaz adresując do Unterwalden, jaką nazwą przechrzczone owę wieś. List poszedł aż do Szwajcaryi, do Unterwalden, gdzie naturalnie farnala Woytkowiaka nie odszukano. Po kilku ty-



